MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XV. Nr. 43. WARSZAWA, 20 PAŹDZIERNIKA 1935 R. CENA NUMERU 80 GR.

SEJM BEZ JUTRA

PODDAWANO już wielostronnej analizie przebieg ostatnich wyborów sejmowych i pisano nieco o składzie zawodowym nowego Sejmu.

Jest jednak w tym Sejmie jeszcze jeden rys charakterystyczny, na który warto zwrócić uwagę, gdyż rzuca wiele światła na jego oblicze. Chodzi mianowicie o ugrupowanie posłów według wieku.

Wiek człowieka waży bardzo silnie na jego temperamencie, nastrojach, skłonnościach, tendencjach przekonaniowych. Radykalizm młodości i konserwatywne nawyki starych, to tylko logiczne następstwa wieku. Szczególnie zaś w dobie obecnej, gdy całe nasze życie zbiorowe znajduje się w stadjum płynności i różnice psychologiczne między pokoleniami zarysowują się tem ostrzej, że łączą się także z kwestją materjalnego bytu — pytanie, w jakim stopniu odbija się rzeczywistość w tem zwierciadle społeczeństwa, jakiem winno być jego przedstawicielstwo, nabiera szczególnego znaczenia.

Bo jeśli nowy Sejm nie obejmuje ogromnej większości narodu i ludzie zasiadający w nim mogą reprezentować nastroje tylko pewnych odłamów i grup, to jest to już pewnego rodzaju przyrodzone kalectwo. Kalectwo to jednak jeszczeby się bardziej zwiększyło, gdyby się pokazało, że nawet w tym ograniczonym zakresie zwierciadło sejmowe nie może dać choćby przybliżonego obrazu rzeczywistości, gdyż odbija nadmiernie silne nastroje i dążenia pewnego tylko pokolenia, inne zaś — już bez względu nawet na swoje nastawienie polityczne, nawet w ramach orjentacji prorządowej — nie znalazły w niem należytego miejsca. Zarówno dla działań parlamentu, jak i dla jego roli jako informatora rządu o nurtujących zbiorowość prądach, tego rodzaju jednostronność, powodując dalsze jeszcze wykrzywienie obrazu, musi się okazać bardzo w skutkach opłakana.

Nie mamy możności (ponieważ nie zostały dotąd ogłoszone) zaczerpnąć, dla przeprowadzenia porównania, dat personalnych odnoszących się do ostatniego Sejmu. Rozporządzamy jednak takiemi datami dla Sejmu z kadencji 1928 — 1930. Grupując 444 posłów Sejmu z r. 1928, oraz 206 posłów Sejmu obecnego w 5-letnie klasy wieku — i dla uzyskania jednolitej podstawy porównawczej pozostawiając na uboczu, przy obliczaniu procentowych stosunków, grupę najmłodszą (25 — 29-letni), która obecnie utraciła bierne prawo wyborcze — otrzymujemy następujące cyfry absolutne i procentowe:

Lat	Ilość posłów 1928	Ilość posłów 1935	Stosunek procentowy 1928	Stosunek procentowy 1935
25 — 29	15	—	—	—
30 — 34	71	8	16,6	3,9
35 — 39	97	43	22,6	20,9
40 — 44	95	76	22,1	36,9
45 — 49	86	42	20,0	17,9
50 — 54	42	29	9,8	14,1
55 — 59	26	12	6,1	5,8
60 i więcej	12	1	2,8	0,5
Razem	444	206	100,0	100,0

Jak widzimy, skład Sejmu z r. 1928 był pod względem wieku dość równomierny: na trzy grupy reprezentujące okres dojrzały w życiu ludzkiem (35 — 49-letni) przypadały niemal identyczne cyfry, niewiele od nich słabsza była grupa 30 — 34-letnich, stopniowe zaś zmniejszanie się udziału roczników starszych (powyżej pięćdziesiątki) oraz słaby stosunkowo udział roczników najmłodszych (poniżej 30 lat) tłumaczyły się same przez się tem, że pierwsi stopniowo już wychodzili z życia aktywnego, a drudzy dopiero się w niem wybijali. Jeślibyśmy całą ludność, posiadającą bierne prawo wyborcze (t. j. od 25 lat wgórę), liczącą w r. 1928 okrągło 13 miljonów, podzielili na analogiczne 5-letnie grupy i obliczyli ich procentowe udziały, przy-

padłoby na najmłodszych (poniżej 30 lat) około 20 proc., na najstarszych (powyżej 60 lat) około 16 proc.; a zatem oba te bieguny były w Sejmie reprezentowane mniej więcej 6 razy słabiej niż w życiu. Z pomiędzy 6-ciu pozostałych 5-letnich grup (30 — 59-letni) najmłodsza (30 — 34 lat) i dwie najstarsze (50 — 59 lat) stanowiły razem wśród ludności mającej bierne prawo wyborcze 32 proc., a w Sejmie również 32 proc.[1]), czyli, że skład Sejmu był tu zupełnie wiernem odbiciem stosunków istniejących w życiu. Trzy wreszcie grupy środkowe (35 — 49-letni) stanowiły wśród ludności również 32 proc., a w Sejmie 62 proc.; a zatem te roczniki, reprezentujące największą aktywność życiową, wchodziły w skład Sejmu w stopniu blisko dwukrotnie silniejszym, niżby wypadało z proporcji ludnościowej.

Był to układ naturalny i zupełnie logiczny, wykazujący, że choć pozbawione specjalnej opieki na punkcie doboru kandydatów, społeczeństwo umiało jednak organicznie wyłonić z siebie takie przedstawicielstwo, które z Sejmu czyniło prawdziwe odbicie rzeczywistego życia. Jak wielkie znaczenie ma dla skutecznej działalności parlamentu takie równomierne rozłożenie mandatów między różne pokolenia, aby te grupy, które najwięcej mają do powiedzenia w życiu, miały także najsilniejszy głos w parlamencie i aby z drugiej strony istniała pewna równowaga między tymi najstarszymi, którzy konserwują zdobycze dnia wczorajszego, tymi dojrzałymi, którzy budują dzień dzisiejszy i tymi najmłodszymi, którzy są wołaniem jutra o nowe potrzeby i nowe drogi—nie potrzeba udowodniać. I gdybyśmy podobną analizę przeprowadzili także co do innych ubiegłych kadencyj sejmowych, przekonalibyśmy się, że i tam panowała ta zdrowa, naturalna równowaga.

A w Sejmie obecnym? Dwa rysy zasadnicze uderzają tu przedewszystkiem: niezwykle nizki udział grupy najmłodszej (30 — 34 letni), przeszło 4 razy słabszy niż przed 7 laty, oraz nieproporcjonalnie silny udział grupy 40 — 44 letnich. Niemal zupełną nieobecnością świeci również najstarsze pokolenie (powyżej sześćdziesiątki), co się jednak wyrównuje silniejszym udziałem 50 — 54 letnich, tak że warstwy społeczne od 45-go roku wzwyż są naogół reprezentowane w tym samym co i dawniej stosunku. Natomiast zagarnięcie lwiej części mandatów przez wspomnianą wyżej grupę, odbyło się kosztem grup młodszych, — poniżej 40-tu, a zwłaszcza poniżej 35-ciu lat.

Jeszcze wyraźniej wystąpią te objawy, jeśli zamiast grup 5-letnich (które nieco zacierają obraz) rozpatrzymy sytuację wedle poszczególnych roczników. Przekonamy się wówczas, że na 10 roczników, urodzonych w latach 1888 — 1897 (a więc 37 — 46 letnich) przypada obecnie 152 mandaty czyli 64 proc., tak że wszystkie inne grupy wieku stanowią razem tylko 36 proc., podczas gdy w roku 1928 posłowie 37 — 46 letni stanowili 44 proc. ogółu, a zatem mniejszość. Innemi słowy, gdy na 100 posłów z tych 10 roczników przypadało przed 7 laty 128 z innych grup wieku, przyczem 62 z nich należało do roczników młodszych (do 36 lat), a 66 do starszych (powyżej 46 lat), to obecnie takimże 100 posłom odpowiada tylko 58 we wszystkich razem pozostałych grupach wieku, przyczem na roczniki starsze przypada 44, na młodsze tylko 14. Młodsze pokolenia świecą w nowym Sejmie wymowną nieobecnością.

Można jednak odpowiedzieć, że Sejm obecny, po wyeliminowaniu szeregu stronnictw, w których stosunkowo więcej było czy to posłów z grup starszych czy z najmłodszych, nie da się porównywać pod tym względem z poprzedniemi. Zróbmy zatem jeszcze inny rachunek, rozpatrując osobno grupę 14 obecnych posłów z Undo i 2 posłów żydowskich nie należących poprzednio do B.B., a osobno pozostałą grupę 190 posłów, która odpowiada w sumie 133 posłom z r. 1928, wybranym na listę Nr. 1 oraz listy t. zw. Katolicko-Ludową i N.P.R.—lewicy.

Otóż wśród posłów ukraińskich przed 7 laty 43 proc. było w wieku poniżej 40 lat, obecnie ta grupa znikła całkowicie, gdyż najmłodszy poseł liczy 42 lata. W roku 1928 wśród posłów 40-letnich i starszych tylko czwarta część liczyła ponad 50 lat, obecnie — przeszło jedna trzecia (36 proc.). Widać jasno: 1) że politykę ugody prowadzą głównie posłowie „zawodowi", którzy obecnie są starsi o 7 lat niż w roku 1928 i stąd przeszli do wyższych grup wieku, 2) że polityka ta nie ma za sobą nietylko młodzieży, ale nawet młodszej części społeczeństwa dojrzałego.

Podobnie jest i u żydów, gdzie w roku 1928 było 73 proc. posłów w wieku poniżej pięćdziesiątki, a obecnie (nawet po doliczeniu posłów żydowskich z dawnego B.B.) wszyscy są starsi ponad 50 lat. Tu także zaznacza się zdecydowany brak młodzieży.

A teraz reszta obecnego Sejmu, odpowiadająca dawnemu B.B. z przybudówkami. Analogiczny, jak powyżej dla całego Sejmu, podział na grupy daje obraz następujący:

Lat	Liczba posłów 1928	1935	Stosunek procentowy 1928	1935
25 — 29	4	—	—	—
30 — 34	23	8	17,8	4,2
35 — 39	34	43	26,4	22,6
40 — 44	26	74	20,2	38,9
45 — 49	28	30	21,7	15,8
50 — 54	8	25	6,2	13,2
55 — 59	8	9	6,2	4,8
60 i więcej	2	1	1,5	0,5
Razem	133	190	100,0	100,0

Występują tu zatem te same objawy, które widzieliśmy poprzednio, porównując całkowity skład obu Sejmów, tylko w formie jeszcze wyrazistszej. Charakterystyczne jest rozłożenie się środka ciężkości w r. 1928 między dwie grupy: 35 — 39-letnich i 45 — 49-letnich; odpowiada to „pierwszej brygadzie" i starszej od niej mniejwięcej o 10 lat „brygadzie czwartej". Pierwsza z tych grup weszła do nowego Sejmu znacznie wzmocniona, bo gdy w poprzednich Sejmach dawni kombatanci stanowili około 20 proc. pełnego składu B.B. lub niewiele więcej, to obecnie prawie połowa posłów polskich rekrutuje się z legjonistów lub peowiaków. Ale i „brygada czwarta", choć poszarpana nieco, wyszła dość obronną ręką; tem się tłumaczy, że obecnie posłowie 50 — 54-letni są

[1]) Procenty te różnią się od podanych wyżej w tabeli, ponieważ wzięto w rachubę przy ich obliczaniu także grupę 25 — 29-letnich.

stosunkowo dwukrotnie liczniejsi, niż byli w B. B. przed 7 laty.

Jeszcze lepiej zarysuje się sytuacja, jeśli będziemy ją rozpatrywali wedle roku urodzenia (również w 5-letnich grupach).

Roczniki	Liczba posłów 1928	Liczba posłów 1935	Stosunek procentowy 1928	Stosunek procentowy 1935
1900—1904	2	8	1,5	4,2
1895—1899	12	43	9,0	22,6
1890—1894	35	74	26,3	38,9
1885—1889	27	30	20,3	15,8
1880—1884	33	25	24,8	13,2
1875—1879	12	9	9,0	4,8
1874 i dawn.	12	1	9,0	0,5
Razem	133	190	100,0	100,0

Ludzie zatem zrodzeni w XX wieku niemal nie weszli do nowego Sejmu. Wzmocniły się zato roczniki legjonowe (do r. 1899 włącznie), ludzie zaś z przed roku 1885 grają obecnie o połowę przeszło zredukowaną rolę.

Kto zaś został poza Sejmem? W porównaniu do sytuacji przed reformą ordynacji wyborczej obecny stan rzeczy jest taki, że na $18^1/_2$ milj. ludności powyżej 21 lat (a więc tej, która łącznie z wejściem w okres służby wojskowej, ma także świadomość swych praw politycznych i zresztą stanowi już w życiu czynnik aktywny, ten który „się liczy") 2 miljony utraciły czynne prawo wyborcze, dalej zaś o 3 i pół miljona zmniejszył się zakres obywateli, posiadających prawo wyborcze bierne, który wynosi obecnie niewiele ponad 12 miljonów. Odliczmy jeszcze $2^3/_4$ miljona 30 — 34 letnich, którzy prawie nikogo ze swoich w Sejmie nie mają, a dojdziemy do rezultatu, iż prawie połowa ludności w Państwie, młodej, lecz dojrzałej już do samodzielnego myślenia o sprawach publicznych, jest poza nawiasem nowego Sejmu. Trzeba zaś i to uwzględnić, że około $2^1/_4$ miljona pokolenia najstarszego (powyżej 60 lat) ma teraz zaledwie jednego jedynego przedstawiciela.

O starszych mniejsza, choć nie wadzi nigdy głos doświadczenia. Nieobecność jednak młodych stawia nowy Sejm na uboczu od dróg tego życia, które nietylko nadchodzi, ale już i jest wśród nas, z każdym rokiem silniejsze liczbą i coraz głośniej wołające: z nami będzie? Sejm, w którym te głosy się nie rozlegną, bo niema komu z niemi wystąpić, staje się Sejmem bez jutra, konserwującym tylko dzień dzisiejszy, który zresztą już się niebawem zacznie stawać dniem wczorajszym.

Ale co będzie z jutrem Polski?

MARJAN GRZEGORCZYK

FASZYZM U KRESU ROKU XIII

RZYM i JUDEA

(KARTKI Z NOTATNIKA)

Niechby Judea nie była podbita
Przez broń Pompeja i przewagi Tyta,
Bo jad wyrżniętych dziś bujnie się pleni,
A zwycięzcami władną zwyciężeni.

(Rutilius Numatianus — V w. po Chrystusie).

Rzym, 16 września

WCZORAJ wieczorem, na przepięknie oświetlonym — z racji trzydziestej pierwszej rocznicy urodzin Humberta, księcia Piemontu — Kapitolu, widziałem krzyż z zatkniętą pod spodem rózgą liktorską. Czy to symbol *régime*'u?

To pewna, że w kościołach rzymskich, o każdej dnia porze: na dwunastówce niedzielnej w Gesû, na nieszporach w San Marcello czy Santa Maria dei Angeli widzimy oficerów w białych kolonjalnych mundurach, z medalami za waleczność, jak przychodzą się pomodlić, być może przed wyruszeniem na wyprawę. Dwukrotnie — z rezydencji urzędowej „Duce", widzę znów wychodzących księży i przypominam sobie, jak to — dwa lata temu — Ojciec generał Ledóchowski, spędzający lato w willi Mondragone we Frascati, chwalił sobie wobec mnie sąsiedztwo nabożne *„Giovinezzy"* faszystowskiej. Tak, renesans katolicki, święcący swoje podboje nad Sekwaną i Tamizą, tutaj, nad Tybrem, nosi poniekąd stempel już urzędowy.

Wyrazem owej współpracy *„Città di Vaticano"* z faszyzmem stał się dla mnie, pomiędzy innymi, spędzony w stolicy papieży i królów z dynastji sabaudzkiej dzień 20-y września, 65-ta rocznica słynnego wyłomu w Porta Pia, to jest okupacji Rzymu papieskiego przez wojska generała Cadorny, jakżeż hucznie niegdyś obchodzona w przedlateraneńskim Rzymie, a dzisiaj uczczona wiązką kwiatów zaledwie przez gubernatora Bottai'ego.

* * *

W parę dni przedtem, organ „faszyzmu uniwersalnego", *„Ottobre"*, zamieścił na łamach swoich następującą korespondencję z Paryża[1]):

„Żydzi i masonerja" — donosił mianowicie paryski korespondent tego pisma — „są grabarzami Francji. Naród francuski nie powinien przenigdy o tem zapominać. Podczas kiedy wielka liczba robotników tkwi w najnędzniejszem bezrobociu, podczas kiedy niejeden intelektualista (a są wśród nich i tacy, których wysoka wartość cieszy się powszechnem uznaniem i którzy zasługują istotnie na to, aby stać się duchowymi przywódcami narodu), nie znajduje możności zużycia zdolności swoich w zakresie, w którym pragnąłby służyć, motłoch żydowski, przepędzony z Niemiec... i przyjęty tutaj z otwartemi ramionami, widzi sobie powierzone natychmiast ważne i popłatne stanowiska ze szkodą elity narodowej.

[1]) Nr. z 13 września.

Któż to popiera owych zbiegów, a odtrąca intelektualistów francuskich? Oto — żydzi oraz wolnomularstwo.

Wszystkie te półmędrki żydowskie, wszyscy ci pseudo-intelektualiści o stopniu ograniczonym kultury i o żadnej moralności, znajdują dobry i ciepły przytułek, niektórzy zaś naprzeków wszelakim prawom i regnlaminom (regulaminom tak bardzo surowym, kiedy chodzi o rdzennych Francuzów): jedni przeto dostają prawo wykładania w gimnazjach i uniwersytetach, inni zaś stypendja...

Ale nie dosyć na tem. Panowie wydawcy, tak skąpi w tej dobie, kiedy chodzi o nowe wydawnictwa, nie czynią tego rodzaju przeszód wydawnictwom żydowskim. Weźmy np. semicki (czy półsemicki) dom wydawniczy Alcan'a, co wyzyskuje czy wprost paraliżuje młodych pisarzy francuskich, których wysoka kultura i uczciwość intelektualna cieszą się powszechnem uznaniem, wydaje, po największej części nakładem własnym, wszelakie ekulubracje emigrantów z *„Ghetta“* oraz ich apologetów (jak mianowicie jednego z najsławszych przedstawicieli kultury merkantylnej, niejakiego Lakowskiego (Lakhovsky), aatora arcygłupiej i — banalnej książczyny apologizującej semitów.

Prasa, literatura, kino, radjo, są, po największej części, w rękach żydowskich.

I tak więc czasopismo *„Gringoire“* oraz inne wydawnictwa grupy Carbuccia-Chiappe, jak np. *„Revue de France"* i *„Editions Françaises“* znajdują się bez reszty w rękach aferzystów i bankierów żydowskich. I tak: głównymi akcjonarjuszami owej *„Revue de France“* są: bank Rotszyldów (z 70.000 franków akcji), dalej zaś bankierzy żydowscy: Henryk Bauer, Michał Lazare, Jerzy Brunsvig, Wilhelm Blumenthal oraz Hembauer (każdy z 50.000 franków); Emil Deutsch de la Meurthe (z 25.000 franków) i Jakób Stern (z 10.000 franków).

Głównym akcjonarjuszem *„Editions de France“* jest żyd Edmund Weinstein, przedstawiciel spółki Bayard — Geoffrey — Weinstein. Ten ostatni, a raczej jego spółka, rozporządza ogółem 477.000 franków w akcjach... Tenże sam Weinstein posiada nadto 50 akcyj, każda po 500 franków, dziennika *Gringoire*, podczas gdy spółka Bayard — Geoffrey — Weinstein dzierży nie mniej, niż 450 akcyj (po 500 franków) tegoż samego pisma. Co się tyczy innych akcjonarjuszy-żydów wspomnianego czasopisma, to nazwiska ich brzmią: Józef Kessel, Maurycy Fischer i Karol Levy, każdy mający w ręku — 100 akcyj po 500 franków.

Tak tedy — żydzi i masoni redagują dzienniki francuskie. Podobnie *„Echo de Paris“* ma za kierowników dwóch żydów: Simonda i Hirscha (ten ostatni pisze zresztą pod pseudonimem Marcelego Hutin).

W dzienniku *„L'Ordre“*, założonym (niegdyś) przez monarchistów, rozporządza przeważnemi udziałami żyd Jakób Ebstein. *„La Chronique parlamentaire“* oraz *„La critique littéraire“* podlegają właściwie kierownictwu żydów Silberta i Piotra Loewel'a.

„La Liberté“ liczy w zespole swoim redakcyjnym masonów H. Lemery'ego i Roberta Kempa oraz żyda Maksa Fischera.

„Le Jour“, którego kampanja „antymasońska“ narobiła tyle hałasu, podlega w rzeczywistości dyrektywom masona Vertexa i masona żydowakiego Heckera.

„L'Ami du Peuple", założony przez antybolszewika, antyżyda i antymasona Franciszka Coty, dzisiaj w znacznej mierze podlega redakcji masona Piotra Bermonta. Również mason Lemery współpracuje z tymże dziennikiem, który uchodzi za organ „Frontu Narodowego“.

„Aux Ecoutes", wywieszające w podtytule etykietkę „narodową“, redagowane są przez żyda z pod znaku Stawiskiego, Pawła Levy'ego.

„L'Espoir français", założony przez żyda Nathana (Louis Forets), ma jako naczelnego redaktora żyda, dr. Javala.

„L'Intransigeant", założony przez antysemitę Henryka Rocheforta, należy obecnie do znanego żyda i masona Ludwika Dreyfusa.

Podany spis nie ma wcale pretensji, ażeby być kom pletnym, lecz mógłby dowolnie być wydłużony. Nie zapominajmy, że obejmuje on wyłącznie publikacje t. zw. narodowe, czyli prawicowe. To wystarczy, żeby wytworzyć sobie pojęcie, czem jest prasa lewicowa, która podlega bez reszty wpływom żydowskim.

Żydzi i masoni, którzy jeszcze niedawno fraternizowali z komunizmem, są (przeto) grabarzami Francji.

Czyż nie wygląda na złośliwy żart okoliczność, że 14 lipca, w samże dzień święta narodowego Francji, żydzi maszerowali na czele pochodu „Wspólnego Frontu“, A oto ich nazwiska: Victor Basch, Zyromski, Louis Levy, Robert Lange, Emile Kahn, Bernard Lecache, Salomon Grumbach, Léon Blum, A. Blummel, O. Risenfeld, Kastenbaum, Apicha, Abraham, N. B. Landwand, Betty Brunschwig, Dreyfus, Strittmayer, de Troyes, Pierre Bloch, de Laon, Pierre Hirtz, Valabregue, Georges Hirsch, Hirschovitz i M. Brunschwig.

Kiedyż nareszcie obudzi się ta Francja?" [1])

* * *

I kiedyż nareszcie — dodamy — obudzi się „sprzymierzona" z nią, ale bodaj nie sprzężona trzecio-republikańskiemi idjosynkrazjami — Polska? Czy naprzekór części prasy, owładniętej „chorobą angielską“, a pełnej wzniosłych, jakkolwiek obłudnie w tym wypadku brzmiących haseł o poszanowaniu jednostek oraz narodów, zdobędzie się na całkiem objektywne traktowanie odległego, egzotycznego sporu, wychodząc z założenia, że imć Hailé jest dla niej właściwie „Hekubą" i że od kaftana abisyńskiego bliższa jej jest w każdym razie toga italska, w której tak było do twarzy fizjonomji kulturalnej polskiej w dawnych i nieco dziś przebrzmiałych stuleciach.

Okaże się właśnie — *ex re* bliskiego już, zdaje się, wyboru następcy p. Wysockiego, czy „miarodajne“ u nas czynniki doceniaju całą wagę kulturalną italo-polskiego współżycia i czy potrafią, gwoli skutecznej jego rozbudowy, znaleźć pełnomocnika, którego samo nazwisko brzmiałoby jako pobudka tradycji łacińskiej, rzymskiej i katolickiej.

KAZIMIERZ MARJAN MORAWSKI

---

[1]) Że we Francji jest tylko *tout comme chez nous* — pomijając codzienny zbożny trud wysługującej się żydostwu prasy brukowej — zwrócę chociażby uwagę na rozrzucaną po całej Warszawie w dniu 9 października ulotkę antywłoską, podpisaną — oczywiście! — przez pana Konica.

O „WŁADZY ŻYDOSTWA NAD ŚWIATEM"

TWIERDZENIE, że żydostwo, po obraniu sobie rozproszenia za „normalny" tryb swego bytu, dąży do podboju swego otoczenia codziennego, czyli do władzy nad niem, nie jest dorobkiem czasów ostatnich. Ta myśl była już znana narodom starożytnym, a między innemi Grekom i Rzymianom. Czasy ostatnie wzbogaciły jedynie tę myśl nowemi dowodami i w ten sposób przyniosły z sobą potwierdzenie jej słuszności.

Przywódcy żydowscy, rzecz naturalna, starają się zaprzeczyć istnieniu zarówno samego faktu tej władzy, jak i odnośnej tendencji, którą przeniknięta jest światowa polityka żydowska.

Pod tym względem znamienne jest przemówienie Nachuma Sokołowa, prezesa „agencji żydowskiej", który w swoim referacie — „o sytuacji żydostwa w świecie" — na XIX Kongresie Syjonistycznym w Lucernie (20.VIII — 3.IX 1935 r.), m. in. mówił:

„gdy judofobski pismak poprzednio, w okresie polemiczno-agitacyjnym, w pamflecie pisał o „Światowej władzy żydostwa", to wiedzieli wszyscy, że taka władza nigdzie nie istnieje (z części mowy o sytuacji w Niemczech, przyp.)...

Judofobja jest b. ruchliwa (z mowy o sytuacji w Polsce, przyp.). Zdaje się, że nie dają jej spać wawrzyny naganki przeciw żydom w Niemczech. Podatki i inne ciężary żyd winien płacić, ale nie wolno mu sięgać po prawo do bytu, gdyż stanowi to dowód, że chce on opanować świat"... („Hajnt", W-wa Nr. 194/21/VIII 1935 r., Ż.A.T.).

A zatem, N. Sokołow, jako prezes „agencji żydowskiej", twierdził, że władza żydowska nad ludnością rdzenną nigdzie nie istnieje oraz, że żydostwo nie dąży do władzy nad resztą narodów, czyli do władzy nad światem.

Aby przekonać się, czy twierdzenie N. Sokołowa odpowiada rzeczywistości, należy przedewszystkiem zastanowić się nad istotą władzy narodowej wogóle, a władzy żydowskiej w szczególności.

Władza narodowa jest to ta siła, która tkwi i uzewnętrznia się w danym narodzie, a która, mając za zadanie kierowanie jego sprawami w jego kraju ojczystym w myśl jego potrzeb i jego chęci, zgodnie z przyrodzonem prawem narodu — gospodarza, zdolna jest zmusić wszystkich na danym obszarze do uległości wobec tych swoich poczynań.

Natomiast władza żydowska — w warunkach bytu w rozproszeniu,—jest to ta siła, która, w oparciu o pewną kategorję osobników z pośród narodów rdzennych, bierze swe źródło z całego rozproszonego żydostwa, a która, mając za zadanie kierowanie w poszczególnych krajach sprawami żydowskiemi w interesie żydów, jest zdolna zmusić ludność rdzenną w każdym kraju do zrzeczenia się, w mniejszym czy większym stopniu, swego—wyżej określonego—przyrodzonego prawa pełnej suwerenności.

Na pojęcie przeto władzy żydowskiej w krajach rozproszenia, czyli władzy obcej i wrogiej pod kątem widzenia interesów narodów rdzennych, składają się 3 czynniki: a) żydowski zespół osobowy, zwłaszcza na posterunkach, uznanych przez czynniki żydowskie za najważniejsze w danym kraju dla interesów żydowskich; b) żydowska treść działalności, czyli taka, która składa się z poczynań, mających na celu zabezpieczenie chęci i potrzeb żydostwa, kosztem, ma się rozumieć, chęci i potrzeb ludności rdzennej, bowiem w warunkach rozproszenia inaczej być nie może: każdemu „prawu" żydowskiemu odpowiada stosowny „obowiązek", czyli ciężar dla ludności rdzennej; c) pewne tegorje osobników z pośród ludności rdzennej, czyli t. zw. czynniki pomocnicze.

A w jakich warunkach żyją obecnie narody rdzenne w swoich krajach ojczystych?

Ad a) Czy nawet na najwyższych posterunkach życia ludności rdzennej nie spotyka się stale żydów?

Ad b) Czy obecny ustrój społeczny w krajach t. zw. kulturalnych nie jest oparty na pogwałceniu przyrodzonego prawa gospodarza, przysługującego ludności rdzennej, a więc na utrudnieniu rozwijania przez nią swego życia zgodnie z zasadą swego dobra?

Przecież wyrazem pogwałcenia tego przyrodzonego prawa narodów rdzennych w ich krajach ojczystych jest t. zw. równouprawnienie żywiołu żydowskiego.

Obcy tej ludności rdzennej i wrogi jej żywioł został uznany, jako... jednaki, jako... tożsamy z nią, jako... jej równy! Na tej podstawie należą się mu prawa jednakowe z ludnością rdzenną, czyli prawa „równe"!..

Zresztą, sami żydzi w chwilach szczerości nie negują absurdalności tego przywileju żydowskiego. Dr. O. Thon, przywódca żydowski w skali rozproszenia żydowskiego, w 1931 r. pisał:

„cała ta sprawa równych praw jest „wynalazkiem żydowskim", jednym z wielu wynalazków żydowskich, jednym z wielu kawałów żydowskich, które przyjęły od nas narody rdzenne ze zgrzytaniem zębów. One jednak musiały je przyjąć. A zupełnie dużym kawałem żydowskim było to, że równouprawnienie rozciąga się nawet na obcych"... („Hajnt" 269/1931 r.).

„Nawet na obcych", czyli na żywioł żydowski...

Autor niedwuznacznie kpi z „gojów", którzy dali się wziąć na lep tego „kawału żydowskiego".

Jeżeli równouprawnienie żydów gwałci przyrodzone prawa gospodarza ludności rdzennej, to cóż mówić o skutkach dla tej ludności uznania żydostwa jeszcze za... „mniejszość narodową", który to dodatkowy przywilej rozciągnięto na ten żywioł w kilku krajach, w tej liczbie w Polsce?

Ad c) Czyż nie jest oczywiste, że ten niezdrowy ustrój obecny, oparty na tym przywileju żydowskim, i zawierający w sobie źródło stałego kryzysu we wszystkich dziedzinach życia, byłby niemożliwy, gdyby żydostwo nie posiadało pewnej kategorji zależnych od siebie osobników w łonie narodów rdzennych?

Na tę zależność ich od żydostwa—a wskutek ich pomocy — także i na zależność ich narodów, wskazują już słowa wymienionego autora: „one jednak musiały je przyjąć"...

Oto tak przedstawia się rzeczywistość w dobie obecnej, czyli to żydowskie „prawo do bytu", o którem mówił Nachum Sokołow.

Ale taki stan jest właśnie wyrazem podboju przez żydostwo narodów rdzennych, czyli jest wyrazem „władzy żydostwa nad światem".

Jaki zaś jest stosunek żydostwa do swojej „władzy nad światem" w przyszłości?

Czy żydostwo jest skłonne zrzec się dobrowolnie, bez przymusu, tej swojej władzy nad narodami rdzennemi, czyli tego swego „prawa do bytu" w krajach rozproszenia, jak się wyraził Nachum Sokołow?

Pod tym względem miarodajną odpowiedzią jest zapatrywanie się przywódców żydowskich na cele syjonizmu.

Niejednemu z pośród narodów rdzennych zdaje się, że celem syjonizmu jest wytworzenie nad Jordanem państwa żydowskiego, w którem ma się skupić żywioł żydowski, rozsiany dotąd po cudzych krajach i będący, według wyrażenia żydowskiego, w *„golusie"* „na wygnaniu", („golus" po hebr. oznacza „wygnaniec").

Przywódca centrum syjonistycznego w skali rozproszenia żydowskiego („Światowy Związek Ogólnych Syjonistów"), dr. J. Szwarcbart, we wrześniu 1935 r. m. in. pisał:

„celem syjonizmu jest wytworzenie nowej ojczyzny żydowskiej, nowego państwa żydowskiego o żydowskiej większości na terytorjalnym obszarze państwa, a drugim celem syjonizmu jest związanie golusu — historycznie, duchowo, psychicznie i kulturalnie — z państwem żydowskiem. Ale celem syjonizmu bynajmniej nie jest likwidacja golusu. Przeciwnie, celem jego jest wzmocnienie ducha walki o nasze ludzkie i narodowe prawa golusu. Jest to los naszej historji"... („Moment" 220/1935 r.).

Na XIX kongresie syjonistycznym w Lucernie, Nachum Sokołow, we wspomnianym referacie, mówił:

„Erec Izrael i równouprawnienie w golusie — to sformułowaliśmy jednogłośnie na wszystkich naszych konferencjach... Kto ma wybudować żydowską siedzibę narodową? Kto ma dać lub pożyczyć niesłychanie duży kapitał, potrzebny w tym celu? Odpowiedź na to musi być jasna: żydowski golus!... Niezbędne potrzebne dla syjonizmu palestyńskiego zaplecze (*„hinterland"*) musi stanowić żydowski golus, który żyje w normalnych warunkach... Żydowski golus stale istniał. Ten, kto nie uważa równouprawnienia dla naszego narodu w golusie za zasadę nienaruszalną i obowiązującą dla narodów rdzennych... ten nie jest wiernym synem swego narodu... troska o cały nasz naród stanowi podstawę syjonizmu"... („Hajnt" 194/1935 r., Ż. A. T.).

Przywódca rewizjonistów, Wulf Żabotiński, w statucie niedawno powołanej do życia „nowej organizacji syjonistycznej" umieścił, coprawda, „likwidację golusu", jako jeden z celów syjonizmu, ale wymieniony dr. J. Szwarcbart uznał to („Moment" 220/1935 r.) za manewr taktyczny, w dodatku szkodliwy dla żydostwa. Stanowisko przeto rewizjonistów można pozostawić bez uwagi, ograniczając się na poglądach dr. J. Szwarcbart'a i Nachuma Sokołowa. A więc ci wybitni przywódcy żydowscy, określając oficjalnie cele syjonizmu, wyraźnie stwierdzają, że żydostwo swego dotychczasowego „prawa do bytu" w krajach diaspory, czyli swojej władzy nad narodami rdzennemi, zrzec się bynajmniej nie zamierza.

Słabą stroną rozumowań tych dwu przywódców żydowskich, jak zresztą i wielu innych, jest to tylko, że pokładając, widocznie, niezachwianą nadzieję w swoich „czynnikach pomocniczych", ignorują oni zupełnie fakt ocknięcia się szerokich mas narodów rdzennych w Europie, które sięgają już po swoje utracone na rzecz żydostwa zwierzchnictwo, czyli po swoje prawo narodu - gospodarza.

Stanowisko szerokich mas zdecyduje o dalszej władzy żydostwa nad światem.

ZBIGNIEW KRASNOWSKI

BANKRUCTWO USTROJU SZKOLNEGO W POLSCE

(Dokończenie)

VII

STOIMY u wrót wielkiego przewrotu: dziś już szkoły średnie, zawodowe i wyższe są dostępne tylko dla bogatych — jutro będą tylko dla zamożnych i — szkoły powszechne, zwłaszcza te o wyższym typie organizacyjnym. Nie da się w tych warunkach utrzymać nawet fikcji przymusu szkolnego. Trzeba go znieść i zgodzić się na zalew analfabetyzmu — albo zawrócić. Pierwsze byłoby barbarzyństwem. Pozostaje więc wyjście drugie. Trzeba zawrócić, trzeba podjąć reformę ustroju szkolnictwa powszechnego, a potem i średniego.

Wszelkie półśrodki zawiodą. P. Kawałkowski rozpaczliwie na łamach urzędówki prosi rząd o kilka tysięcy etatów nauczycielskich. I o nic więcej! Możemy go zapewnić, że to bardzo niewiele pomoże. Wykazywaliśmy wyżej, wykazywali to i najbliżsi p. Kawałkowskiemu przyjaciele, iż potrzeba znacznie więcej i etatów i sal. Nie znajdziemy potrzebnej setki czy półtorej setki miljonów złotych corocznie na uzupełnienie braków w obecnej organizacji szkolnictwa powszechnego, a dopiero taka dawka przyniosłaby pożądaną zmianę. Próby przerzucenia kosztów utrzymania szkolnictwa powszechnego na samorząd gminny już były i skończyły się niepowodzeniem. Niezupełnie uporządkowane stosunki narodowościowe w województwach wschodnich nakazują nam wręcz utrzymanie całego szkolnictwa w ręku państwa. Tylko podbudówki i nadbudówki tego szkolnictwa (ochronki, nauka uzupełniająca, kursy dla młodzieży i t. p.) mogą być oddane w ręce społeczne lub samorządowe.

Trzeba zawrócić radykalnie!

Dziś mamy 7—8 lat nauki, mamy na papierze wysoki stopień organizacyjny szkół, no i mamy ponad miljon dzieci poza szkołą, a wynik nauki uczęszczających niedostateczny. Przecież to katastrofa! Zerwać z tem należy!

Twarda rzeczywistość każe nam układać ramy szkolnictwa skromnie. Trzeba o tem pamiętać, że 94% całej młodzieży (wsi i miast) kończy swoje studja na szkole powszechnej. Szkoła takiej olbrzymiej masy narodowej musi być dobra,

rzetelna, solidna. Choć nie przez wiele lat i choć nie dużo, ale dobrze te miljonowe rzesze nauczyć trzeba.

Dając szkoły powszechne o małej ilości klas, o mniejszej ilości lat nauki, o skromnym zakresie wiedzy, ale dając towar solidny i rzetelny w granicach naszej możliwości finansowej, spełnimy uczciwie obowiązek obywatelski.

VIII

W ścisłym związku z reformą szkoły powszechnej musi iść reforma szłoły średniej. Ta szkoła nie może zawisnąć zbyt wysoko i daleko od szkoły powszechnej. Trzeba ją przybliżyć. Zrobić musimy to tem więcej, że w imię kultury narodu i mas dbać musimy o to, aby jednostki zdolne z pośród szarej masy miały do szkół wyższych dostęp łatwy i — ułatwione dalsze studja.

Są głosy, że szkół średnich mamy za dużo. Czy tak jest istotnie?

Mamy obecnie 770 szkół średnich ogólnokształcących i 156 seminarjów nauczycielskich. Seminarja znikną ostatecznie wskutek reformy już w r. 1936. Na gimnazja i pedagogja przechodzi w myśl nowych planów obowiązek wychowania nowego narybku nauczycielskiego. Z pośród tych szkół utrzymywało państwo tylko 301 gimjazjów i 99 seminarjów. „Utrzymywało" nie jest wyrazem tutaj właściwym. Każdy uczeń gimnazjum płaci rządowi 220 zł. na „wydatki administracyjne" (uczniowie seminarjum płacą mniejsze taksy), wskutek czego uczniowie pokrywają znaczną część budżetu tych szkół. Szkoły średnie — to dzięki tym opłatom, najtańszy dla państwa typ szkoły. Ten drożej wypada dla — rodziców.

W r. 1928/29 było w gimnazjach 204.000 uczniów, w seminarjach 36.800 uczniów — razem 240.800 uczniów. W r. 1934/35 było w gimnazjach 166.100 uczniów, w seminarjach 10.200 uczniów — razem 176.300 uczniów. O 69.500 uczniów mniej. Z tej liczby państwowe szkoły mają 90.000 uczniów. Reszta uczęszcza do szkół prywatnych. Wydatek państwa na szkoły średnie wyniósł w r. 1927/28—36,8 milj. zł., w r. 1928/29 — 36,5 milj. zł., w r. 1929/30—38,9 milj. zł., w r. 1930/31—38,8 milj. zł., w r. 1932/33—29,3 milj. zł., w r. 1932/33—24,7 milj. zł., w r. 1933/34 — 25,4 milj. zł., w r. 1934/35 — 25,1 milj. zł. Taksa administracyjna w szkołach średnich daje rocznie około 14 milj. zł.

Przed 10 laty badałem w charakterze referenta budżetowego Ministerstwa W.R. i O.R. w Sejmie rozwój szkolnictwa średniego w innych państwach. Było wówczas w gimnazjach (bez seminarjów): we Francji 166.474 uczniów, w Niemczech 751.419, a z uczniami t. zw. *Mittelschulen* 1,080.763 uczniów, w Anglji 451.960, we Włoszech 78.447, w Czechosłowacji 106.039, w Rumunji 54.567, w Stanach Zjednoczonych 2,371.015, a w Polsce bez Śląska 102.318.

Nie kroczyliśmy więc wcale na czele wielkiej falangi przyszłych inteligentów. Pozatem w Polsce już wówczas bardzo znaczny odsetek uczniów szkół średnich stanowili żydzi i kobiety. A te dwie grupy studjujących musimy traktować nieco odrębnie— z całkiem zresztą odmiennych przyczyn.

Zwrócić musimy uwagę na fakt, który wielu pomija lub go niedocenia. Kobieta w Polsce (jak i wszedzie indziej) nie zawsze kończy szkołę średnią ogólnokształcącą po to, aby potem objąć posadę lub iść na uniwersytet. Nie mamy odrębnej, specjalnej szkoły średniej ogólno-kształcącej dla dziewcząt. Zapełniają więc one seminarja nauczycielskie i głównie prywatne gimnazja, aby posiąść ogólne wykształcenie, a przez to dla statystyki pomnażają liczbę czekającej na pracę i chleb inteligencji. Są oczywiście i wśród kobiet takie, które idą potem w świat samodzielnie i dobijają się wysokich stanowisk, ale większość z nich po drodze odchodzi, stwarzając ogniska domowe. Żydzi tylko doczasu korzystają z praw ogólnych.

Odliczając kobiety i żydów — otrzymamy liczbę młodzieży przygotowującej się do studjów uniwersyteckich do połowy zmniejszoną. Dziś ten obraz jest zaciemniony, boć żydzi korzystają jeszcze tymczasem z równouprawnienia, z posad i z praktyki w wolnych zawodach.

IX

Szkoły zawodowe przedstawiają w Polsce odcinek mało jeszcze zorganizowany i do rzeczywistości nie dostosowany. Mamy 6 seminarjów rzemiosł (300 uczniów), 698 szkół i kursów zawodowych, 631 szkół zawodowych dokształcających, 141 szkół rolniczych, a w nich wszystkich razem 156.000 młodzieży, w tem w szkołach rolniczych 4.900 młodzieży. Państwo płaci na nie stosunkowo niewiele (od 20 do 12 milj. zł. rocznie). Znakomitą większość tych placówek prowadzą samorządy i osoby prywatne, w wielkim procencie żydzi. Wiele szkół i kursów istnieje nie wiadomo dobrze poco; są bez uczniów. Państwo płaci za naukę jednego ucznia w szkołach zawodowych niższych nieraz ponad 1000 zł. rocznie.

Najwyższa Izba Kontroli wielokrotnie obliczała koszt kształcenia jednego ucznia w różnych szkołach. Rezultaty tych obliczeń podawała w Uwagach do zamknięć rachunkowych. Powołując się na to źródło, zacytuję szereg ułamkowych zresztą cyfr.

Niższe szkoły rolnicze (przeważnie jednoroczne) prowadzi państwo albo samorząd. Oto tabelka zasadnicza szkół państwowych:

Rok	Ilość szkół	nauczycieli	uczniów	Koszt nauczania jednego ucznia
1926/27	9	49	315	—
1927/28	14	62	396	—
1928/29	14	69	509	—
1929/30	25	112	941	976 zł.
1930/31	26	120	945	890 zł.
1931/32	26	111	819	861 zł.
1932/33	26	120	799	831 zł.

Były jednak duże różnice między szkołami.

W Gołatczynie istnieje żeńska szkoła rolnicza. Miała ona w 1929/30 42 uczenice, w 1930/31 — 32 uczenic, w 1932/33—27 uczenic. Koszt nauczania jednej uczennicy wynosił 896 zł., 774 zł., 842 zł. Ta szkoła jest jedną z tańszych. Podobna szkoła w Plancie miała 7 nauczycieli, 22 uczniów, koszt nauczania jednego 1.218 zł. Szkoła w Kolpinie 19 uczniów, koszt nauczania—1.133 zł.

Koszt wykształcenia jest wyższy. Nie wszyscy bowiem uczniowie otrzymują końcowe świadectwa.

Np. w Miłocinie było 58 uczniów, świadectwo ukończenia otrzymało 22. Koszt nauczania jednego ucznia wynosił 741 zł., koszt wykształcenia jednego absolwenta 1.996 zł. Koszt wykształcenia absolwenta wynosił w Żyrowicach 3.830 zł., w Szubkowie 2.824 zł.

Podobnie wyglądają średnie szkoły rolnicze. Roczny koszt nauczania jednego ucznia wynosi w Bojanowie 549 zł., w Czernichowie 1.742 zł. Koszt wykształcenia 1 absolwenta wynosił w Bojanowie 2.056 zł., w Czernichowie 5.397 zł., w Bydgoszczy 8.074 zł. Możnaby mnożyć przykłady.

Mimo wielkiego wysiłku państwa, szkoły trzeba zamykać, bo — niema w nich uczniów. Znak to najlepszy, iż dzisiejszy system niższych zwłaszcza szkół zawodowych nie odpowiada istotnym potrzebom i aspiracjom mas. Wymagałoby wielkiej propagandy i odpowiedniej pomocy społecznej, aby podnieść poziom wiedzy rolniczej, rzemieślniczej i handlowej w masach. Bo potrzeba tej wiedzy jest wielka. Ale czy należy to robić przy pomocy tych szkół, które są, i tak zorganizowanych, jak są dziś?

Nie ja jeden uważam wiele miljonów złotych, wydanych na szkolnictwo zawodowe, za w znacznym stopniu zmarnowane. Nastroje w rządzie i w sejmach były przez długie lata takie, że dawano na ten typ szkół, ile tylko było trzeba, więcej, niż było trzeba. Nie brakowało pieniędzy. Brakowało natomiast wśród starszego pokolenia zrozumienia dla tego typu szkół. Szkoły wydawały się dawniej i wydają się dzisiaj zbyt obce, zbyt wysokie dla wymagań ogółu. Słyszymy setki razy: Jak syn 5-morgowego gospodarza, ukończywszy szkołę rolniczą, ma gospodarować potem na dwu, trzech morgach? Na to nie trzeba szkoły—kształcenie fachowe — to za wielki wydatek...

A dziś? Dziś stan jest gorszy, niż był 10 lat temu. Wówczas był pęd mas ku górze. Obecnie obserwujemy odpływ. Zamykamy szkoły. Rząd obecny pociesza nas i otwiera — sporą ilość gimnazjów rzemieślniczych i kupieckich. Nie przeczę: potrzebnych. Ale bez reszty szkolnictwa wygląda to coś, jakby kwiat na kożuchu. Wiadomo wprawdzie: i kożuch potrzebny i kwiat umila życie. Tylko, że jedno nie pasuje do drugiego.

Kształcić zawodowo musimy — tylko formy i metody poddać należy odpowiednim zmianom.

Nauczanie jednego dziecka w szkole powszechnej kosztowało według obliczeń Najw. Izby Kontroli — w r. 1927/28 — 69 zł., w r. 1928/29—74 zł.

Koszt Skarbu Państwa na utrzymanie i wykształcenie jednego głuchoniemego w Willi Góra przekraczał 10.000 zł.

Koszt Skarbu Państwa, wydany w r. 1928/29 na nauczanie jednego ucznia w gimnazjum, wynosił 346 zł.

Koszty nauczania jednego studenta w szkołach wyższych kształtują się bardzo rozmaicie. Najtańsze sa uniwersytety. Koszt ten wynosił w r. 1929/30—715 do 1.142 zł., w r. 1930/31—641—983 zł., w r. 1931/32—457—761 zł., w r. 1932/33—427—710 zł. W Instytucie Dentystycznym koszt wynosił od 468 do 656 zł., w politechnikach od 652 do 1.404 zł. Najdroższa jest Akademja Sztuk Pięknych: koszt nauczania jednego ucznia wynosił od 2.190 do 2.849 zł.

Po ogólnej obniżce poborów spadły i koszty nauczania w paru latach ostatnich.

X

O szkołach wyższych pisze się dużo. Wiele tą dziedziną zajmuje się zwłaszcza obóz narodowy. Stawiamy zarzut społeczeństwu, że zbyt jednostronnie wychowuje swoją inteligencję, że za dużo z młodych ludzi idzie utartą ścieżką nauczycielską czy urzędniczą, a za mało ma odwagę iść o własnych siłach i tworzyć własne, samodzielne warsztaty pracy, a jeszcze lepiej produkcji.

Zarzuty są słuszne. I słuszne jest zdanie, żeśmy za wiele wyższych szkół stworzyli i że wskutek tego poziom naukowy niektórych jest zbyt niski.

Nie mniej w bardzo wielu wypadkach, wykształciwszy wielkim kosztem państwa, samorządu i rodzin człowieka, nie używamy go we właściwy sposób. Administracja państwa ma tu największe grzechy na swojem sumieniu. Urzędy skarbowe, starostwa, poczty, koleje, nawet sądy zapchane są nieukami, a ludzie z dyplomami chodzą po ulicach jako bezrobotni i masowo tworzą zespoły grajków ulicznych. Zapytajmy o statystykę u p. Ministra Skarbu: Kogo on zatrudnia? — a przekonamy się, że minimalny wręcz procent jego pracowników ma właściwe studja. Niedawno było rozporządzenie rządowe, iż sekretarzami gmin zbiorowych, utworzonych w r. 1935 w 6 województwach południowych i zachodnich, mogą być tylko tacy, którzy ukończyli conajmniej nowe gimnazjum (dawniejsze 6 klas gimn.). Warto zapytać, ilu z mianowanych zamiast tych kwalifikacyj przedłożyło dowód należenia do Strzelca i ten dowód wystarczył?

Gdy społeczeństwo płaci w podatkach znaczne sumy na wykształcenie bądź jak bądź nielicznej i społecznie uprzywilejowanej grupy, trzeba, aby ten wyłożony kapitał oprocentował się i amortyzował. Rząd powinien dbać o to w swoim zakresie jako wielki konsument inteligencji. Należycie kwalifikowana biurokracja i sprawniej urzęduje i mniej kosztuje, to znane prawdy.

XI

Nowy rok szkolny będzie ciężki dla państwa, dla dzieci, dla rodziców. Niesie on dalsze obniżenie poziomu nauki, dalszy zalew analfabetyzmu. Szerzy zawody i rozgoryczenie. Pogłębia straty.

W rozważaniach moich pominąłem zupełnie programy i plany naukowe. Stanowi to osobny temat. Świadomie ograniczyłem się do zagadnień organizacyjnych i finansowych. Już te wystarczą do wyciągnięcia wielu wniosków.

Trzeba zawrócić.

Trzeba wstrzymać reformy braci Jędrzejewiczów.

Trzeba na nowo i na nowych podstawach budować plan szkolnictwa w Polsce. Od szkolnictwa powszechnego — aż do szczytów, niczego nie pomijając.

Każdy dzień zwłoki przynosi nam niepowetowane straty.

STANISŁAW RYMAR

NORWIDJANA III

LISTÓW C. NORWIDA

GARŚĆ DRUGA

Podał STANISŁAW PIGOŃ

(Ciąg dalszy)

3. DO ADAMA MICKIEWICZA

[lato, 1853 r.?]

— — — — — — — — — — — — —

...Zaiste, dośćby mi było zbliżyć się do Europy, ażeby znaleźć miejsce, na którem powinienbym w tych okolicznościach się postawić, gdzie powinienbym zginąć; — aleć muszę pierwej na kontynencie stanąć, bo to nawet wiadomościom przychodzącym wierzyć nie można, tak dalece wszystko w formie afiszowanej, krzykliwej i zogromnionej przedstawują, zarówno będąc hojnymi w ogłoszeniach, jak są skąpymi w życiu.

Owóż u ludu, który nigdy jeszcze jawnie i otwarcie jako całość polityczna w ruch europejski nie wszedł, — naturalnie, iż każdy Kossuth pobity hojnie będzie przyjęty, ale musi pierwej mieć nieszczęście być pobitym Kossuthem i tu uciec! Zresztą ja właśnie dlatego z taką pewnością o potrzebie zbliżenia się do czynu mówię i tak jasno powiadam, iż należy, ażebym na miejscu swojem stanął, albowiem—chwała Bogu— nie żądam żadnej możebnej karjery i promocji, przyzwyczajony najzupełniej do odmawiania sobie od rana do nocy przez całą młodość moją tego nawet, co mi należy się. Otóż któż tu kwalifikacje tej natury pojmie i zrozumie? Zaiste, jeszcześmy nie doszli do takiego wydewelopowania spekulacji i handlu!

Racz więc, Szanowny Panie, dla ojcowskiego sumienia Twojego pomyśleć o tem, o co,—ażebym do wyrzucenia sobie nie miał przed obliczem Przedwiecznego, — w ostatniej konieczności upraszam i zawzywam: ażebym już [nie] tak nieodwołalnie zmarnował całą egzystencję, jak ją marnować naznaczono było dotąd całemu mojemu pokoleniu, które ani Bogu, ani narodowi, ani rodzinie, ani sobie nie miało nigdy prawa ni możności nic uczynić,—stając się pierzchliwem, jak stworzenie, które niema gdzie oprzeć głowy swej.

Jeżeli przeto miałem szczęście w podobnych momentach (nie własną możnością, ale stosunkami przyjaznemi, jakie miałem) użytecznym być innym, a sam dziś zaiste, jak to może wiadomo Panu nieledwie, nie mam nikogo z dawna mi przyjaznych,—upraszam więc Ciebie, Szanowny Panie, ażebyś chciał przedstawić to hr. Ksaweremu Branickiemu, albo hr. Rogerowi Raczyńskiemu, albo komukolwiek z tych ważnych, którzy łacno słowa Pańskiego posłuchają, by o tyle mi w pomoc przyjść raczył, ile trzeba na to, ażebym stąd do Polski albo do Turcji udał się.

Chciej, Szanowny Panie, sumieniem swojem objąć, co tu przedstawiam, i rozmyśleć to przed oblicznością Sprawiedliwego.

Z poważaniem

C. Norwid.

[P.S.] ......[na po]moc w tym względzie rachować nie mogę w żaden spo[sób] ......ści jest z a m i a n a — tylko zrealizowane potęgi obcują ze sobą...... mniemać, iż szanowny i młody (politycznie) naród ten tak wielu rzeczy jeszcze pojąć nie może!—a mianowicie tego, iż są rzeczy, których pojąć nie może.

Uwaga wydawcy: Autograf listu w Muzeum Mickiewicza w Paryżu bez daty i adresu; list był na arkuszu, z którego ocalała tylko jedna (druga) kartka, wskutek oddarcia pierwszej uszkodzony został tekst dopisku, tak że pozostały zaledwie fragmenty zdań.

Adresata ustalić łatwo, 1° z zapisanej wskazówki Wł. Mickiewicza, 2° ze wzmianek o Branickim i Raczyńskim, magnatach, o których życzliwym stosunku do Mickiewicza wiadomo było na emigracji. Czas określić można tylko w przybliżeniu ze wzmianek treści. Poeta jest poza Europą, a więc w Ameryce, dokąd, jak wiadomo, wyjechał w październiku 1852 r., chce się dostać „do Polski albo do Turcji", gdzie „powinienby zginąć",—pisze zatem pod świeżem wrażeniem wybuchu wojny turecko-rosyjskiej (maj 1853 r.), a więc kiedyś w lecie tego roku.

Dwukrotna wzmianka w tekście o narodzie młodym politycznie odnosić się może tylko do Stanów Zjednoczonych. Podobnież wzmianka o Kossucie dotyczy entuzjastycznego przyjęcia, jakie zgotowano pobitemu dyktatorowi Węgier, gdy w r. 1851, umknąwszy z Turcji, dostał się do Stanów Zjednoczonych: wszystko to popiera zatem hypotezę o miejscu i czasie listu Norwida.

List skutku zapewne nie odniósł. Norwid wrócił do Europy dopiero 1854 r., a kiedy w Paryżu zasłyszał plotkę jakoby „Pan Xawery Branicki dużą sumę mi przysłał do Ameryki", odpierał ją stanowczo w liście do Zaleskiego (Krechowiecki, II 24).

Tekst listu ogłosiłem był w *Tęczy* 1929, zesz. 25; zob. tam szersze uwagi o okolicznościach jego powstania.

4. DO T. LENARTOWICZA

19 Octobra 1856

Chaillot, 107

Drogi Teofilu!

Muszę ci nareszcie wyznać, z czem ociągałem się, aż też w ostatnim bileciku mym do ciebie pękło, iż i dla Kurc. i Łub[ieńskiego] i ostatnie do Florencji w rezultacie uczyniły mi tylko dużo kłopotów, bo poprostu (i moja w tem wina także!) na takie dystanse to są za małe rzeczy, albo za mało płacone rzeczy; ostatnie nawet przyprawia mnie nieledwo o szwank, bo nic jeszcze z wiadomości zaspokajających nie odebrałem. Sądzę, że jak list ten cię dojdzie, to już pewnie odbiorę. Ale nauczony doświadczeniem ostrzegam cię, że nic nie przyjmę, czego mi zgóry w połowie nie opłacą i niewzruszenie stałego adresu i bankiera nie wskażą.

A to ci powiedziawszy i dlatego powiedziawszy, aby uchować moje dla ciebie serce w spokoju, i spokój modlitwy, w której za tobą trwam, nie mówmy już — proszę cię — o tem; nie pisz nic już o tem, tylko wyżej położonego warunku

ściśle pilnuj, a gdyby pani Buturli nie odebrała, wymóż od niej list, że nie odebrała, który jest *conditio sine qua non*, aby mi poczta choć coś zapłaciła, i nic więcej o tem. Bo mieszać nie chcę wspomnienia ciebie z temi bolesnemi ambarasami. Zrób więc to dla Ducha Świętego, który jest Duch miłości i pokoju, że nie pisz mi o tem.

Po tym wstępie, do którego nie chcę więcej wracać, oddycham, bo już nie o tem mowa, o czem z tobą nigdy mówić nie chcę dlatego, że położenia z takich wynikłe trafów zmuszają mię do wspominania osób niespokojnie i [do] pisania listów bez precyzji, — rzeczy, których się w wieku moim już nie godzi, zwłaszcza jeżeli ktoś publicznie już dlatego nie pisuje i ofiaruje to, aby miał czas prywatny list poczciwie napisać, wiedząc, ile od tego miłości i realizacji życia zależy.

Twój wiersz wyszedł, — wyzionięty jest jak strzał broni długo noszonej pod połą surduta, a mającej własność owego lisa, którego Rzymianin pod togą miał, aż mu wnętrzności wygryzł... Tak to bywa,... tak to musi być!... Przeszło pół wieku żaden poeta polski doraźnie prawdy nie kazał — oprócz... kogo? Mickiewicza, i to tylko w małej cząsteczce *Ksiąg Pielgrzymskich*, i Cyprjana Norwida, we wszystkiem drukowanem i niedrukowanem (i dlatego nie drukowanem). Któż inny przez pół wieku odważył się gorzkie prawdy śpiewać? Czy Malczewski? czy Zaleski? czy Krasiński? czy Olizarowski? czy Bielowski? czy kto? powiedz, no kto?... Zapomnieli, że gdyby Kochanowski, Klonowicz, Karpiński i Krasicki z grobu powstali, a o urząd słowa spytali się,... albo ich grubijanami, albo siebie genjalnymi kłamcami nazwaćby przyszło!

Dlatego, bracie, będziesz zdrowy, żeś oto napisał te kilka wierszy doraźnie ostrych; — choć jeszcze tam są rzeczy wystrzału, bo to odrazu nie idzie, — n. p. nie pytaj: „który ojciec przeklnie syna", ale przeciwnie, dodatnio: który pobłogosławi?... Ale to w formie, jakiej użyłeś, uchodzi. To później będzie lepiej.

Pisz mi, czem ci pomóc mogę; nawet daj mi wiedzieć, jak stoisz z groszem; bo po napisaniu tego — to ja wiem, co będzie z tobą. Ale wytrwasz. Biedny sam jestem, ale gorąco chcąc, można dawać i służyć. Tymczasem trwam w modlitwie dla ciebie. Pisz-że mi o sobie, a co do mnie, to na osobnej karteczce i wedle warunków, jakie raz na zawsze w początku listu skreśliłem.

Jeszcze raz przepraszam cię za dwa listy nieporządne i nieopłacone.

Cyprjan Norwid

Racz, proszę cię dla ciebie i dla mnie uważnie przeczytać i pamiętać, bo ci i sobie przykrość zrobić mógłbym.

[Adres:] Monsieur Teophile Lenartowicz à Rome.

Proszę Szanownych Ojców o łaskawe zamieszczenie listu tego w Ich korespondencje z Rzymu i śmiem liczyć na to.

Uwaga wydawcy: Autograf w papierach po T. Lenartowiczu, obecnie w zbiorach Pol. Akademji Umiej. Tekst ogłosiłem po raz pierwszy w *Literaturze i sztuce* (dodatku do *Dzien. Pozn.*) 1914, nr. 12.

Część początkowa listu dotyczy jakichś zapewne zamówień malarskich z Rzymu. O nich to zapewne pisał był we wrześniu t. r. do Trembickiej: „Robiłem po raz pierwszy do Florencji, co mię ucieszyło, bo z tamtej akademji wyszedłem; robiłem do Rzymu i do Konstantynopola" (*Chimera*, VIII, 390).

W ciągu dalszym mowa o wierszu Lenartowicza *Wygnańcy do narodu*, drukowanym w formie ulotki (Paryż 1856, druk. L. Martinet, str. 8), a ogłoszonym jako protest przeciwko tym, którzyby chcieli korzystać z amnestji, udzielonej podówczas przez wstępującego na tron Aleksandra II. W wierszu m. i. zwrot: „O, jest tam wielu takich ojców prawych, coby przeklęli syna, gdyby wrócił..." Inwektywa na poetów polskich, „genjalnych kłamców", szczędzących narodowi „gorzkich prawd", częściej wracała pod pióro Norwida: zob. np. list do Kraszewskiego z r. 1866 (*Echo Liter.-Artyst.*, 1912).

INNA JESIEŃ

Jarzębiny koralowe głaszcze
jesień tutejsza.
a ja rwę na rżyskach strzępy płaszcza,
coraz smutniejsza.

Miedzą idę, co nie znała kosy,
w las się zapuszczam...
Cóż, gdy całkiem innym wabi głosem
litewska puszcza.

A czy bór ten nadniemeński będzie,
miński czy dźwiński
— jego czar taki ciężki pamięci
jak kamień młyński.

Całe moje życie postawione
na onym głazie...
Tych gałęzi, tych gałęzi zielonych
nic nie wymaże.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

NA WIDOWNI

Zmiana rządu. — Dziennikarskie zapowiedzi. — Socjologiczny punkt widzenia. — Nasz ustrój „elitarny" i jego możliwości rozwojowe. — Co przyniesie życie.

ZMIANA RZĄDU, jaka się ostatnio dokonała, wywołała większą, niż poprzednie, dyskusję w prasie. Dała pochop do różnych przewidywań, pogłosek, zapowiedzi. Tembardziej warto, oderwawszy się od „aktualno-personalnych kombinacyj", skierować myśl ku socjologiczno-ustrojowej stronie zagadnienia, ku ogólniejszym, niejako, tendencjom i możliwościom, które w rozwoju stosunków politycznych w Polsce coraz bardziej zaczynają już być widoczne. Przedewszystkiem bowiem należy zorjentować się w charakterze i koniecznych skutkach niektórych zjawisk, zrozumieć je, zanim się przystąpi do ich oceny. Trzeba wiedzieć najpierw, gdzie jesteśmy, jeśli się chce prorokować, dokąd idziemy...

— — — — — — — — — — — — —

Jest znamienne, iż witając rząd p. Kościałkowskiego, dzienniki sanacyjne nie zapewniały stereotypowo, że „wszystko pozostanie po dawnemu", że „w całości zachowana będzie dotychczasowa linja", że raz jeszcze nastąpiła, poprostu, „zmiana warty"... Wręcz przeciwnie, na łamach tej prasy właśnie najwięcej bodaj spotykało się napomknięć o „nowym kierunku i programie", o potrzebie „ważnych i zasadniczych decyzyj" i t. d. Z drugiej strony, wystarczy przejrzeć listę obecnego gabinetu, aby stwierdzić bez najmniejszych wątpliwości, że wszyscy członkowie jego — na tych czy innych kierowniczych w Państwie stanowiskach — należeli w ciągu ostatnich lat dziewięciu do zespołu, dzierżącego niepodzielnie w swych rękach władzę w Polsce. Innemi słowy: dopuszcza się, nawet suggeruje się społeczeństwu myśl o daleko sięgających przeobrażeniach programów politycznych, gospodarczych i td.; zmiany te wszakże muszą się dokonywać jedynie wewnątrz grupy rządzącej Państwem i jedynie przez jej członków mogą być wprowadzane w życie...

Takie ujęcie rzeczy jest, oczywiście, zgodne z postanowieniami i duchem obowiązującej teraz Konstytucji, konsekwencją wprowadzonych przez nią urządzeń. Ideą naczelną, przyświecającą twórcom dzisiejszego ustroju Rzplitej, było zapewnienie ciągłości w życiu państwowem, ciągłości nie w dziedzinie tradycyjnych instytucyj i dążeń (zwięzła, ogólnikowa stylizacja ustawy konstytucyjnej, „ramowy" charakter jego przepisów—umożliwiają jaknajwiększą elastyczność w tym zakresie), ale w znaczeniu „niezmienności elity", dzierżącej władzę. W pierwszych latach po r. 1926 „elita" owa szybko zwiększała się dopływem nowych adherentów, z biegiem czasu stabilizuje się coraz to bardziej w swoim składzie; w każdym razie uzupełnianie jej szeregów jest — w istocie swojej — zawsze kooptacją...

I tu właśnie zbliżamy się do zagadnień, niewątpliwie pasjonujących dla socjologa. Jest rzeczą naturalną, iż każda zbiorowość, każda grupa (jeżeli ma trwać dłużej niż życie początkowego zastępu jej członków), musi odnawiać się przez narastanie nowych sił, następnych generacyj. W grupach o charakterze t. zw. ideokratycznym (faszyzm, narodowy socjalizm, komunizm) kwestja powyższa rozwiązuje się dosyć łatwo, przynajmniej w teorji: wychowuje się młode pokolenia w myśl określonej doktryny, a ci, co się nią przejmą najgłębiej, co swoim typem psychicznym, sposobem myślenia i t. p. najlepiej odpowiadają jej ideałom, z konieczności przejmują też z biegiem czasu obowiązki jej realizatorów i wyznawców. U nas, ze względu na wspomnianą wyżej różnostronność programową grupy rządzącej, ewolucja w tym kierunku nie jest możliwa. Byliśmy już świadkami nieskutecznych usiłowań pójścia tą drogą przez tworzenie ruchu ideowego — Legjonu Młodych. Trudno przypuścić, by miał ktoś ochotę dalszego kontynuowania tych doświadczeń.

W tych warunkach — ze stanowiska socjologicznego — rozwój stosunków zaczyna zarysowywać się coraz wyraźniej. Jest oczywiste, że „elita", wytwarzana przy pomocy kooptacji, będzie dobierać się przedewszystkiem z tego środowiska, które jej jest najbliższe, do którego ma zaufanie, z którem związana jest rodzinnie, towarzysko, sposobem życia, obyczajem i td. *Via facti* przeto tendencja rozwojowa coraz to silniej popychać ją będzie ku przyjęciu—w praktyce, nie w teorji zasady... dziedziczności. Obserwacja przemian powyższych, szybkości, z jaką się będą dokonywać, wpływu danych form ustrojowych na kształtowanie się organizmu zbiorowego — będzie przedmiotem wyjątkowo ciekawym dla badacza naukowego zjawisk społecznych.

W naszych konkretnych stosunkach rozwój ten będzie przyśpieszony przez ustrój szkolny, który, jak stwierdził niedawno p. Kawałkowski („Gazeta Polska", nr. 256 z. r. b.), zamyka dzieciom wiejskim dostęp do studjów gimnazjalnych i akademickich. Fakt, iż wykształcenie, przygotowujące do wyższych stanowisk w Państwie, będzie, w rzeczywistości, umożliwione tylko młodzieży z pewnych sfer, przy równoczesnem szerzeniu się analfabetyzmu wśród mas ludowych, w ogromnej mierze przyczyni się zarówno do stabilizacji dzisiejszej „elity", jak, zarazem, i dalszego jej wyodrębnienia.

Równorzędnie, w tymże kierunku, oddziaływać będzie układ stosunków ekonomicznych: państwo, monopolizując coraz bardziej rozdział dochodu społecznego, z natury rzeczy tamuje rozrost niezależnej — poza grupą rządzącą — „elity" gospodarczej, utrudnia samo nawet jej istnienie. Nie trzeba zaś być wyznawcą materjalizmu, aby stwierdzić rzecz, nie ulegającą wątpliwości, że życie w odmiennych zupełnie warunkach dobrobytu, na odmiennej całkiem stopie życiowej — wydziela daną grupę z reszty społeczeństwa, w swoisty sposób kształtuje jej pojęcia i przyzwyczajenia.

Wreszcie — ważny czynnik w warstwie kierowniczej, opartej na dziedziczności: kwestja małżeństw mieszanych. Można rzec, iż pod wpływem tego czynnika, „elita", w bardzo znacznym odsetku, już pod względem zewnętrznego nawet wyglądu wyróżniać się będzie z pośród szerokich rzesz narodu odmiennością fizycznego swojego typu. Niewątpliwie ujawnią się też różnice wewnętrzne: instynktu, temperamentu i t. d.

— — — — — — — — — — — — —

Taka jest... tendencja rozwojowa... Co przyniesie życie?

JAN REMBIELIŃSKI

GŁOSY

W NUMERZE Z 14-go B. M. „GAZETY POLSKIEJ” znalazła się korespondencja z Kowna na temat: „Polska i Kłajpeda”.

Temat bardzo aktualny i interesujący sam przez się, a oświetlenie tej kwestji przez korespondenta „Gazety” wprost rewelacyjne. Warto więc choć pokrótce zapoznać się z treścią korespondencji.

Autor, nawiązując do rozmowy p. ministra Becka z min. Łozorajtisem w Genewie, przypuszcza zupełnie słusznie, że dotyczyła ona przedewszystkiem Kłajpedy. Nacisk niemiecki na ten ważny port bałtycki zaniepokoił Litwę, która zwróciła się do Polski, jako do jednego z najbardziej zainteresowanych tą kwestją państw, z propozycją porozumienia. Ale p. Katelbach uważa, że czasy się zmieniły i Polska obecnie, mając port w Gdyni, nie potrzebuje się troszczyć o Kłajpedę. Fakt, że Kłajpeda jest naturalnym portem całej północno-wschodniej połaci Polski, według p. Katelbacha niewiele znaczy. Uważa on, że Litwini sami sobie są winni, gdyż starali się zawsze uzyskaniu należnych nam w porcie kłajpedzkim praw przeszkodzić. Gdy Polska dała pokój daremnym trudom, oni zagadnienie to przypominają. Zapóźno jednak to zrobili, ponieważ Polska, nieposiadająca z Litwą absolutnie żadnych stosunków politycznych, nie związana żadnemi sprawami gospodarczemi z portem kłajpedzkim, nie może zdradzać aktywnego zainteresowania Kłajpedą, a straszaki „korytarzowe”—to dla niej nie pierwszyzna.

Same rewelacje! Polska nie ma interesów gospodarczych w porcie kłajpedzkim? Powinna pozwolić Niemcom na zajęcie Kłajpedy? Związany z tem wzrost siły niemieckiej nad Bałtykiem — to fraszka!—Dla nas to podobno nie pierwszyzna, a Litwinów trzeba rozumu nauczyć. Niech na drugi raz z nami nie zaczynają!

Czy to wszystko nie przypomina trochę anegdoty o chłopcu, mówiącym: „Na złość mojej mamie niech mi uszy zmarzną”.

OSTATNI NUMER „ROCZNIKA LITERACKIEGO” sporządzając niewesoły bilans naszego piśmiennictwa za rok 1934-ty, w dziale twórczości dramatycznej pocieszał czytelników błogiemi nadziejami, obiecanką obfitego plonu, jaki miał dać konkurs ogłoszony przez Akademję Literatury. Nadzieje „Rocznika” podzielaliśmy — przyznajmy—wszyscy. Jeden z komunikatów sądu zaostrzył jeszcze naszą ciekawość, podając do publicznej wiadomości, że pod adresem pałacu Potockich nadesłano około trzystu rękopisów, ściślej—287.

Niema co, liczba wcale pokaźna. To też zabrała ona sporo czasu poszczególnym sekcjom. Wreszcie oznaczono dzień otwarcia kopert. I tu nagle wynik przez największego nawet pesymistę nieprzewidziany — góra urodziła mysz, maleńką, szarą mysz.

Z tych paru setek rękopisów zakwalifikowano do wspólnego czytania wszystkim członkom sądu zaledwie... 15 utworów. „Po odbyciu szeregu posiedzeń, poświęconych dyskusji nad wyróżnionemi sztukami“ — podaje prasa—„sąd konkursowy przyszedł jednomyślnie do przekonania, że żaden z nadesłanych utworów nie zasługuje na odznaczenie 1-szą nagrodą”.

Fakt nieprzyznania pierwszej nagrody ma w sobie coś symptomatycznego. Nie przypuszczaliśmy jednak, mimo wszystko, iż zapadła ona j e d n o m y ś l n i e.

„Ponieważ regulamin konkursu“ — czytamy dalej — „zawierał postanowienie, że II-a i III-a nagroda będzie bezwzględnie przyznana, postanowiono większością głosów przyznać: drugą nagrodę w wysokości 3.000 zł. dramatowi p. t. „Bogoburcy” oznaczonemu godłem „Her Armeńczyk”, trzecią nagrodę w wysokości 2.000 zł. komedji „Dowód osobisty Zebrzydowskich”, oznaczonej „Antoni Andrzej”. Po otwarciu koperty okazało się, że autorem dramatu „Bogoburcy” jest Jerzy Ostrowski, autorką zaś komedji p. t. „Dowód osobisty Zebrzydowskich” jest Marja Jasnorzewska (Pawlikowska)“.

Trudno jest dzisiaj sprawdzić wartość nagrodzonych sztuk, dlatego też nie wiemy, jak traktować zamieszczenie w komunikacie wyjątków z konkursowych warunków: „Ponieważ regulamin konkursu zawierał postanowienie, ż e II - a i III - a n a g r o d a b ę d z i e b e z w z g l ę d n i e p r z y z n a n a, postanowiono większością głosów przyznać”...

I wreszcie jeszcze jedno zdanie: „Poza sztukami nagrodzonemi nie wyróżniono żadnych utworów”. Wyraźnie: ż a d n y c h.

A jakiż był plon teatrów stołecznych w ubiegłym sezonie? Pięć największych, „zglejchszaltowanych” teatrów T. K. K. T. wystawiło „Krysię” Szaniawskiego, „Egipską pszenicę” Jasnorzewskiej i gorszą od tamtych sztukę Choromańskiego „Człowiek czynu”. Pozatem „Taniec” Grubińskiego oraz „Cudzik i S-ka” Kiedrzyńskiego. Kropka. Pozatem na innych już scenach groteskowy występ Kruczkowskiego i jedna, jedyna naprawdę ciekawa rzecz — „Teorja Einsteina” Cwojdzińskiego.

Spytajmy o horoskopy na przyszłość. P. Arnold Szyfman w miesięczniku „Teatr”, omawiając sprawę polskiego repertuaru, pisze: „Ten stan rzeczy będziemy się starali za wszelką cenę poprawić, uważając repertuar polski za kamień węgielny r o z b u d o w y teatru polskiego”.

Styl państwowotwórczy że i lepszego nie potrzeba. Jak się przedstawia jednak owa „rozbudowa”?

W zapowiedziach repertuarowych T. K. K. T. ani jednego debiutu, a z nowych nazwisk jedynie p. Janina Morawska, autorka granego w teatrze Solskiej na Żoliborzu „Sobowtóra”. Całe szczęście, że Malicka gra u siebie nową sztukę Cwojdzińskiego!

Co tu dużo mówić... Jest źle. Bardzo źle. Czemu to przypisać? Brak talentów? Nie sądzimy. Raczej brak klimatu, w którymby dojrzewały. Coś jest w atmosferze takiego, co nie sprzyja pracy twórczej.

Bijemy na alarm?...

Kogo bić?

NAUKA i LITERATURA

Ś. P. ALFRED VALLETTE

TELEGRAMY z Paryża donoszą o śmierci ś. p. Alfreda Vallette'a, założyciela i kierownika sławnego w całym cywilizowanym świecie miesięcznika *„Mercure de France"*. Ś. p. Alfred Vallette przeżył lat siedemdziesiąt siedem. Urodził się w Paryżu w r. 1858. Przed założeniem „Merkurjusza" wydawał przez pewien czas pisemko literackie p. t. *„Le Scapin"*. Nie cieszyło się ono zbyt wielką poczytnością i po ukazaniu się dziewiątego numeru zostało zawieszone. Wydawca jego jednak, zapalony miłośnik literatury pięknej, nie zrażony tem niepowodzeniem, zorganizował w roku 1890, przy pomocy grona przyjaciół, wydawnictwo *„Mercure de France"*, które mu przyniosło fortunę i sławę. Najbliższymi jego współpracownikami w owem wydawnictwie byli początkujący przeważnie podówczas pisarze: Ludwik Dumur (niedawno zmarły), Alfred Aurier, Edward Denise, Jan Court i Ernest Reynaud. Z wyjątkiem tego ostatniego wszyscy oni zdążyli już wymrzeć. Pierwszy numer miesięcznika ukazał się w dniu 1 stycznia 1890 r. Tytuł *„Mercure de France"* został zapożyczony od wydawnictwa, które istniało we Francji na schyłku osiemnastego wieku. W „Merkurjuszu Francuskim" zamieszczali najlepsze swoje utwory Juljusz Renard, Albert Samain, Henryk de Regnier, A. F. Hérold, Remy de Gourmond, Stuart Merril, Piotr Quillard, Francis Vielé-Griffin i wielu, wielu innych. „Merkurjusz" przez długi czas był oficjalnym organem szkoły symbolistów. Pismo to odgrywało wielką rolę nietylko w swojej ojczyźnie ale i w innych krajach. Za czasów „Młodej Polski" czytywano je u nas z zapałem. Referentem literatury polskiej był przez szereg lat na łamach „Merkurjusza" Jan Lorentowicz.

Rozgłosu i poczytności dorabiał się miesięcznik powoli, ale już w pięć lat po założeniu wydawnictwo było na tyle solidne, iż ś. p. Alfred Valette mógł przy niem zorganizować księgarnię nakładową. Ksiegarnia owa w krótkim stosunkowo czasie wybiła się na czoło francuskiego rynku wydawniczego. Któż nie zna godła owej firmy: kapelusza skrzydlatego na lasce oplecionej dwoma wężami. W wydawnictwie *„Mercure de France"* wyszło mnóstwo znakomitych dzieł poetyckich i prozaicznych. Najświetniejsi pisarze francuscy z epoki *„fin de siècle"* tam wydali swoje utwory. A oprócz Francuzów, Vallete wydawał również chętnie pisarzy zagranicznych. Jemu Francja zawdzięcza spopularyzowanie twórczości Rudyarda Kiplinga i Wellsa.

Wydawnictwo *„Mercure de France"* po wojnie zostało zdystansowane przez konkurencyjną firmę *„Nouvelle Revue Française"*. Nie zaniechało jednak ożywionej działalności. Zawdzięczamy mu nowe kompletne wydanie dzieł Juljusza Laforgue'a. Ś. p. Valette żonaty był ze sławną literatką Rachilde.

ZE ŚWIATA NAUKI I LITERATURY

W świecie naukowym, zbliżonym do wydziału farmaceutycznego Warszawskiego, powstał bardzo sympatyczny ruch w celu uczczenia zasług emer. prof. Uniw. Bronisława Koskowskiego z powodu 50-lecia jego pracy naukowej. W tych dniach w lokalu Tow. Farmaceutycznego odbyło się uroczyste zebranie, w którem wzięło udział około 300 osób. Obecni byli przedstawiciele duchowieństwa (biskup Szlagowski), rządu, wszystkich uniwersytetów, Tow. Farmaceutycznego, młodzieży akademickiej.

Nie była to odświętna jedynie forma hołdu, była w tym hołdzie żywa treść uczuciowa, dziwnie bowiem uznanie ludzkie łączy się w tym wypadku z szacunkiem i sympatją. Niepospolity ten człowiek przebijał się przez życie wielką pracą woli, umysłu i serca. Całe życie się uczył, ale nietylko wiedzy swojej, — uczył się dobrze robić ludziom i społeczeństwu. Dlatego też jubileusz prof. Koskowskiego ma tak charakterystyczną barwę uczuciową. Wykładnikiem socjologicznym jego stanowiska w społeczeństwie jest miłość, ona bowiem kieruje wszystkiemi jego krokami.

Wyrazili to w przemówieniach swoich liczni mówcy: rektor Pieńkowski, dziekan Achmatowicz, przedstawiciel ministerjum Sobolewicz, profesorowie z Warszawy, Poznania, Krakowa, Lwowa.

Uwieńczeniem prac naukowych, które opublikował jubilat, jest wydane w tych dniach dzieło Br. Koskowskiego „Dzieje leków", niepozbawione znaczenia ogólniejszego, jako ważny przyczynek do dziejów kultury.

Dla młodzieży, która otacza jubilata szczególną sympatją, dla wszystkich zresztą Br. Koskowski jest wzorem niespożytej pracowitości. Niech nam wolno będzie złożyć czcigodnemu jubilatowi życzenia długich lat życia w dosycie uznania i miłości powszechnej.

*

We Lwowie powstał komitet, mający za zadanie wznieść pomnik Marji Konopnickiej. Jak wiadomo, Konopnicka zmarła i pochowana jest we Lwowie. W odezwie wskazano adres dla datków na ten cel: Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie (ul. Wałowa 9), konto Komitetu, nr. 82.449.

ZE ŚWIATA SZTUKI

MIĘDZYNARODOWY SALON FOTOGRAFIKI

MIĘDZYNARODOWY Salon Fotografiki, jedenasty z kolei, gromadzi prace 22 narodów. Wystawiają: Anglja (66 fotografij), Austrja (31), Belgja (4), Chiny (8), Czechosłowacja (8), Finlandja (2), Francja (2), Grecja (2), Italja (6), Japonja (2), Jugosławja (18), Kanada (1), Łotwa (4), Niemcy (80), Norwegja (3), Polska (147), Południowa Afryka (6), Rumunja (1), Stany Zjednoczone (40), Szwajcarja (9), Szwecja (3), Węgry (51). Oprócz tego w dziale polskim mieści się również zbiór 21 eksponatów Państwowej Koedukacyjnej Szkoły Fotograficznej w Warszawie.

Jak widać z powyższego spisu, niektóre państwa przysłały na wystawę zaledwie swój bilet wizytowy. Niewiele zapewne straciliśmy z tego powodu, jeśli chodzi np. o Łotwę lub Rumunję, żałować natomiat należy, iż tak samo postąpiła Francja, o której wiemy, że posiada dobrych fotografików i ma wiele ciekawych rzeczy do pokazania. W tych działach, gdzie ilość prac jest wystarczająca do urobienia sobie na ich podstawie pewnego sądu, pragnęlibyśmy odnaleźć również cechy odrębności narodowej. Niestety, różnice między fotografiką niemiecką, polską i angielską np. nie sięgają tak daleko, aby znamiona odrębności dały się odrazu i z łatwości wyłowić. Stwierdzamy tylko, że Anglicy, w stosunku do nas i do innych, są bardziej konserwatywni, zarówno w temacie jak i jego ujęciu. Zato w szczupłym dziale Chin daje się jeszcze raz zaobserwować szkodliwy wpływ europeizacji. Estetyka fotografików wyrosła w znacznej mierze na pojęciach ukształtowanych w tym zakresie przez artystów-malarzy. Tak rozumując, należałoby się spodziewać po fotografice Chińczyków tyle egzotyki, ile jej jeszcze dziś ma i mieć może chińskie malarstwo. Tymczasem nic podobnego. O całej „chińskości" tego działu świadczą dwie podobizny młodej Chinki (do półaktu) i fotografja fragmentu ornamentacyjnego z bronzu.

Charakterystyczny też dla całego ogółu wystawców jest wybór tematów. Wynalazczość fotografików w tym zakresie jest bardzo nikła i większość tradycyjnie już nie wychyla nosa poza ten sam, ciągle oglądany, światek. Głowy, jako typ, portret, pejzaż, fragment miejskiej, przeważnie zabytkowej, architektury, czasem akt, prawie zawsze kobiecy, czasem obrazek rodzajowy, od czasu do czasu martwa natura, ale to już rzadko. Jeśli głowa, to przeważnie malowniczego staruszka lub staruszki; dla fotografików widocznie „życie zaczyna się po sześćdziesiątce", gdyż młodzież obojga płci i ludzie w sile wieku jakoś przeważnie uchodzą ich uwadze. Proponuję na pewien czas do portretu jakąś głowę brzydką, ale wyrazistą, młodej kobiety. Milutkim bobaskom też dajcie spokój. Dlaczego akty są zawsze upozowane i to przeważnie banalnie? My, malarze, męczymy się, by zniszczyć w modelu szablon upozowania i wykrzesać z niego bożą iskrę bezpośredniości, a wy fotograficy, podpatrując życie, macie — ach jakże cenną! — możność chwytania na kliszę aparatu jego najtajniejszych, przelotnych odruchów i lekkomyślnie marnujecie tę okazję!

To samo dotyczy portretu. Jeśli nie chodzi w nim tylko o oddanie plastyki bryły w jej pewnym wyrazie, jeśli pod uwagę ma być brana cała postać lub pół postaci, lepiej polować na jakiś ruch lub gest wymowny, a charakterystyczny dla osoby portretowanej. W naturze aparatu leży możność szybkiego notowania rzeczywistości, trzebaż u licha wyciągnąć z tego faktu odpowiednie wnioski.

Dalej: dlaczego tak mało na wystawie (a raczej niema wcale) zdjęć na temat sportowy? Czyżby już to był temat zbanalizowany w plastyce? Wydaje mi się, iż raczej ledwo rozpoczęty. Fotografja w tym zakresie może być pomocą nauce (analiza ruchu), magazynem niezliczonych możliwości póz dla artysty, darzycielem nowej rzeczywistości dla fotografiki.

Zamiast stałego nadużywania, jako tematu, pejzaży lirycznych, nastrojowych i sielankowych, wartoby również poświęcić trochę więcej uwagi maszynom, fabrykom, warsztatom pracy ludzkiej i wogóle technice. Tematy z tego zakresu, o bogatej i skomplikowanej zawartości plastycznej, są zazwyczaj trudnem, a często niewdzięcznem zadaniem dla malarza: notowanie skrupulatne wszystkich szczegółów nadaje obrazowi suchość nieartystyczną protokułu, uogólnianie — stwarza obraz fałszywy.

Tu jest właśnie wdzięczne pole dla pracy fotografika. Wnętrza fabryk, huty, hale z maszynami — wszystko to posiada własną poetycką wymowę i czeka na Piranesi'ego fotografiki.

Oko ludzkie, obejmując jakiś obraz spojrzeniem, przeocza w nim wiele szczegółw, aparat fotograficzny notuje wszystko i z taką wnikliwą dokładnością, o którą artysta musiałby się specjalnie starać i której w takim stopniu nigdyby nie osiągnął. Z tego wniosek: fotografik, zamykając jakąś treść w prostokącie obrazu, powinien w nim umieścić — trawestując popularną piosenkę — „albo bardzo dużo, albo bardzo dużo, albo prawie nic". Fotografik może np. cały prostokąt obrazu od dołu do góry, zapełnić widokiem ławy piasku; aparat, oddając z niesłychaną dokładnością wszystkie (nie istotne w malarstwie) szczegóły jej nawierzchni, przybliży ją ku naszym oczom i ukaże jako nową, a przeto interesującą rzeczywistość. Tak samo może pokazać naskórek wszelkich innych rzeczy, fakturę materjału. Malarzowi, dzięki innym środkom interpretacji malarskiej, taki temat nie odpowiada i w jego relacji plastycznej artystycznie wcale by się nie tłumaczył.

Niektórzy fotograficy w mniemaniu, iż samo zdjęcie jest w zasadzie zamało artystyczne, starają się upodobnić odbitkę fotograficzną do jakiejś innej techniki, np. rysunku kredką; drudzy przy sporządzaniu odbitki wyczyniają przedziwne sztuczki, żeby choć trochę „ręcznej roboty" dodać do pracy aparatu. Wstydzą się, że to aparat, a nie oni utrwalają pewną rzeczywistość. Jeśli jednak już po zdjęciu robi się rozmaite szacherki z odbitką, to lepiej było odrazu cały obraz samemu narysować!

F o t o g r a f i k a j a k o s z t u k a j e s t u m i e j ę t n o ś c i ą u ż y c i a a p a r a t u f o t o g r a f i c z n e g o. Aż do chwili „pstryknięcia", praca fotografika niczem się nie różni od pracy każdego innego artysty. A więc: wybór motywu, jego zobaczenie (punkt widzenia), kompozycja, rozmieszczenie tematu w prostokącie obrazu — o tem wszystkiem fotografik musi sam zadecydować: i tu właśnie ma sposobność wykazać, czy jest artystą, czy nie.

Ponieważ wzrost ludzki waha się w granicach 2 metrów, a siła naszego wzroku jest też ograniczona, stale oglądamy świat z tej samej wysokości i ogarniamy spojrzeniem tą samą jego połać. Trzeba się położyć na ziemi (np. w lesie), albo wznieść się ponad zwykle nam dostępną wysokość, aby zobaczyć świat z innej, nieznanej jeszcze strony, ujrzeć go jakby nanowo. Wagę tej nowej treści wizualnej, jako źródła nowych wzruszeń plastycznych, doceniają wpełni artyści i temu właśnie zawdzięczamy rozliczne ujęcia zgóry, z lotu ptaka, w filmie, w plakacie, a częściowo także w obrazie. Możliwości spojrzenia od dołu, tuż przy samej ziemi, są jeszcze mniej wyzyskane i to jest wdzięczna rola dla fotografika, który potrafi (w zdjęciu) źdźbło trawy podnieść do godności drzewa, a z konika polnego uczynić bestję apokaliptyczną. Panowie fotograficy, wzywamy was, byście rozszerzyli pole naszego widzenia!

WIKTOR PODOSKI

F I L M

CAPITOL: „Wacuś", reż. M. Waszyński.

Rzecz zrobiona pośpiesznie i niedbale, na kolanie. Pomysł, w zasadzie dobry, (znowu „rozdwojenie jaźni", tym razem u Dymszy) nie został wyzyskany, dowcip autorów skończył się na długo przed końcem filmu. Wobec tego kazano Dymszy ciągle zmieniać garderobę. Pan Grabowski łaził nawet na czworakach, również dla uratowania sytuacji, ale jakoś nikt nie chciał się śmiać. Jedynie pani Ćwiklińska zachowała rasę i klasę.

A mogła to być rzecz niezła, sądząc po oddźwięku na widowni, odpowiednia dla młodzieży szkolnej. Młodzież sympatycznie przyjęła Dymszę, zabawnego w roli uczniaka i czekała co będzie dalej? Dalej powinny być rozmaite zawikłane i śmieszne sytuacje, jako naturalny wynik przebrania się dorosłego za chłopca; tego jednak nic było. Więc Dymsza rozebrał się i przebrał się, potem przebrał się i rozebrał się, i tak dokoła Wojtek, póki nie zapalono świateł na sali.

Zdjęcia również niedbałe i fotografja kiepska pod względem artystycznym.

KANDYD

POKŁOSIE

NOWOŻYTNA PLAGA

ZALEDWIE wkroczyliśmy w okres wojny i to bardzo od nas dalekiej, a już możemy stwierdzić, jak obfita nawałnica wszelkich bredni spada codziennie z łamów prasy, zwłaszcza tańszej, obliczonej na mniej krytycznego czytelnika, na prawie bezbronne mózgi mas. Wiadomości takie, jak mobilizacja trędowatych, atak małp, który rzekomo zmusił całą kolumnę wojska do rozwinięcia się w szyk bojowy, łowienie czołgów w pułapki na lwy, przyczem według jednego dziennika złowiono w ten sposób jeden czołg, inne zaś są hojniejsze i donoszą o dziesięciu — sypią się jak z rękawa i zmuszają do zastanowienia się nad fatalnym kierunkiem, w jakim idzie rozwój nowoczesnej prasy, stającej się istotną plagą naszych czasów.

Można, oczywiście, przyglądać się temu z filozoficznym spokojem i zabawiać się nawet widokiem bezgranicznej prawie pojemności ludzkiej na głupstwo, lecz zabawa taka jest niebezpieczna, gdyż za tem głupstwem może i często idzie prawdziwa zbrodnia.

Prasa stała się potężnym środkiem nietylko informowania, ale również urabiania opinji, kieruje nią według swej woli, pobudza namiętności mas, waży więc bardzo wybitnie na wzajemnych stosunkach między narodami. Nie jest też bynajmniej obojętne, w czyich takie narzędzie jest rękach, jakiemi zasadami się w swej działalności kieruje, jakie siły moralne je ożywiają.

W rozmaitych krajach stosunki pod tym względem są bardzo różne, ale nigdzie nie są całkowicie dobre. Dominująca nad wielką częścią świata i nadająca poniekąd ton prasa anglosaska zorganizowana jest w wielkie przedsiębiorstwa przemysłowo-handlowe, tak że stanowisko dzienników jest tam zależne od woli i każdorazowych interesów niewielu t. zw. magnatów prasowych. Można powiedzieć, że prasa ta, świetnie pod względem technicznym wyposażona i ze starannie utrzymywanemi pozorami niezależności i objektywizmu sądów, jest pod przemożnym, jeżeli nie wyłącznym, wpływem wielkich finansów i powolną ich interesów służką. Gdzieindziej organizacja podobna nie jest tak ściśle przeprowadzona, jednak naogół dziennik prawdziwie niezależny, traktujący sprawy publiczne według istotnych przekonań i najlepszego zrozumienia piszących w nim publicystów, jest w dzisiejszym świecie rzadkością, a głos takich organów jest słaby i rozchodzi się niebardzo donośnie, przygłuszany potężną wrzawą pism, wydawanych przez miljonowe firmy wydawnicze. Fałszowanie opinji odbywa się powszechnie i na wielką skalę, a pewno najniewinniejsze w tem jest polowanie na niewybredną sensację w rodzaju owych trędowatych, podejmowane w pogoni za groszem.

U nas na tem polu, jak i na wielu innych, „ludzie by się znaleźli, tylko kanału niema”, t. zn. stosunki są o wiele skromniejsze i może nawet nieco zdrowsze ze względu na to, że część przynajmniej prasy jest wydawana przez stronnictwa polityczne, nie zaś przez przedsiębiorców prywatnych, a więc przez instytucje, mające pewne oblicze moralne i niosące większą odpowiedzialność, niż jakiś prywatny spekulant. Tem nie mniej na stosunki prasowe u nas powinna opinja więcej zwracać uwagi, więcej się niemi interesować i popierać prasę niezależną.

Opinja jest jednak często wobec zręcznego *camouflage*'u bezradna i oczywiście piecza nad moralnem zdrowiem prasy leżeć powinna przedewszystkiem na samych tej prasy pracownikach i właściwie tylko oni jedni mogą utrzymać prasę na odpowiednim poziomie, utrzymać w niej dobro publiczne na naczelnem miejscu i zapobiec skutecznie przemianie organów opinji publicznej na narzędzia prywatnych, często bardzo ciemnych interesów. Drogą, jaka do tego celu prowadzi, jest tylko odpowiednia organizacja dziennikarzy i publicystów, traktujących swój zawód jako wysokie i odpowiedzialne powołanie.

Istnieją oczywiście u nas organizacje dziennikarzy, lecz te nie wystarczają. Oddają niejednokrotnie usługi swym członkom w ich pracy zawodowej, jednak nie postawiły moralnej strony tego pięknego zawodu na należytej wysokości, traktując go przeważnie raczej z czysto fachowej, rzemieślnicze strony. Nie należy się oczywiście łudzić, żeby taka ideowa organizacja dziennikarzy, stawiająca wysokie wymagania swoim członkom i kontrolująca ich działalność, mogła objąć wszystkich pracowników prasowych, ale to też nie jest wcale konieczne. Wystarczy żeby się utworzył tylko poważniejszy ośrodek, skupiający takich ideowych pracowników pióra, a narzuci on niewątpliwie, przynajmniej częściowo, swój „standard” pojmowania powołania i obowiązków publicysty, i będzie mógł przedewszystkiem dać opinji publicznej należytą orjentację w tych sprawach.

Takie ujęcie tych spraw w swe ręce przez samych dziennikarzy jest u nas bardzo na czasie i jest jedyną drogą do podniesienia poziomu i utrzymania prasy na właściwym kierunku. Jasne jest bowiem, że inna ingerencja, np. państwa, sprowadziłaby tylko jeszcze gorsze stosunki. Koledzy po piórze powinni o tem pomyśleć. Społeczeństwo niewątpliwie oceni ich wysiłki, poprze i będzie im wdzięczne.

ARGUS

NA MARGINESIE

Jeden z dzienników warszawskich urządził ankietę. Według książki telefonicznej zapytuje każdego dwudziestego abonenta: Proszę powiedzieć tak albo nie: czy Włochy mają prawo moralne zająć Abisynję? Przyczem wyjaśnia, że jest to ankieta z dziedziny moralności...

Radzilibyśmy przeprowadzenie innej ankiety z dziedziny moralności...

— Tak czy nie: Czy czynniki miarodajne mają prawo lekceważyć opinję publiczną?

Mamy na myśli wypadek w Zakopanem z ową koleją. Instytucja publiczna założyła protest w postaci podania się do dymisji całego zespołu bardzo poważnych obywateli. Odezwały się w prasie bardzo ważkie argumenty i protesty. Co więcej: — zarzuty, rzucające cień na tych, którzy sprawę decydowali.

Na to żadnego odgłosu. Nikt nie odpowiada, nikt nie słyszy. Głos społeczeństwa nie dochodzi do wyżyn, jak owe „psie głosy, które nie idą w niebiosy”.

Dobrze się złożyło, że ten fakt przypadł na czasy, kiepogarda nizin uznana jest za cnotę polityczną, bo inaczej moglibyśmy przypuścić, że to milczenie wynika z zakłopotania.

Tak — czy nie?



TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.